Rok XIII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIII.

№ 50. Grodzisk, 14. grudnia 1872. № 50.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Mowa żałobna

na pogrzebie

X. DR. FELIKSA KOZŁOWSKIEGO

powiedziana w katedrze gnieznieńskiéj
dnia 18 Listopada 1872 roku
przez
X. Antoniego Brzezińskiego
Filipina świętogórskiego.

———

Błogosławieni ciszy, albowiem oni posiędą ziemię. Mat. V, 4.

Najwielebniejszy Mości Xięże Biskupie,
Prześwietnych Kapituł członkowie,
Czcigodne Duchowieństwo,
Żałobni słuchacze!

Zasmucone są serca nas wszystkich, bo zabrał nam Pan Bóg kapłana świętobliwego, ubogich jałmużnika, zacnego i wiernego przyjaciela. Pragnę Was i siebie w tym smutku pocieszyć, jak mogę i umiem — pocieszyć nie mojém, ale Zbawiciela naszego słowem, z którego wszelkie i doskonałe idzie uweselenie ducha.

Błogosławieni ciszy, mówi Pan nasz Jezus Chrystus, *albowiem oni posiędą ziemię*, i tém słowem dwojaką ogłasza pociechę, bo obiecuje duszom cichym błogosławieństwo Boże, i zapowiada im zapłatę w odziedziczeniu żywota wiecznego.

O, jeżeli kiedy w drodze pielgrzymki naszéj doczesnéj, spotkamy się z duszą cichą, zatrzymajmy się przy niéj, jako pielgrzym znużony stawa przy zdroju wody, by z niéj jako ze źródła, wziąść pokrzepienie i orzeźwienie ducha!

A taką duszę zesłał nam Pan Bóg w ś. p. X. Feliksie Kozłowskim. Więc do niéj Was zawiodę, i opowiem wszystko, com dostrzegł w niéj chwalebnego, czém Was i mnie budowała, abyśmy z tego opowiadania mogli wziąść nadzieję, iż obietnice Pana Chrystusowe na niéj są spełnione.

Żałobni słuchacze! Kto nad żądzami i namiętnościami swemi, jak nieboszczyk, umie panować; kto tak wszystko znosi i przebacza, nikomu się nie narazi i nie sprzykszy; kto jak on, w pokorze i uniżoności służy Panu Bogu i ludziom — ten zaprawdę jest cichym i spełnił na sobie to upomnienie Pańskie: *Uczcie się odemnie, albowiem cichy jestem i pokornego serca.* (Mat. XI, 29.)

Siedmdziesiąt lat blisko, żył ś. p. kapłan na tym świecie, który do morza wzburzonego bywa przyrównany; żył w narodzie, który ustawicznemi prawie wiatrami nadziei i nieszczęść jest miotany; sam porwany prądem wichru narodowego, i wyrzucony poza brzeg ziemi własnéj, przeżył na wygnaniu lat trzydzieści, pasując się z tęsknotą za krajem, z utrapieniami rozmaitemi, i żyjąc pośród zaburzeń stronnictw politycznych w emigracyi. A jednak, ten żywot tak długi nieboszczyka, wśród nieprzerwanych prawie zawichrzeń spędzony, płynął cicho po morzu tego świata, na podobieństwo arki Noego, która szła spokojnie pośród uderzających na nię wałów, krzyku i wołania tonących.

Płynął spokojnie ś. p. przyjaciel nasz po morzu burzliwém świata, bo w jego duszy zamieszkał on pokój, o którym Zbawiciel mówi: *Pokój mój daję wam, nie jako dawa świat, ja wam daję.* (Jan XIV, 27.) On pokój niebieski posiadł zmarły kapłan, który idzie ze zgody z Bogiem, bliźnim i z samym sobą; który jest owocem spokojnego sumienia, dobrych uczynków i wiernego spełnienia powinności; który się nabywa przez umartwienie żądz, znoszenie przeciwności, zamiłowanie krzyża i ufność w Bogu stateczną. „Pokoju wszyscy żądają, mówi Tomasz a Kempis, lecz nie wszyscy starają się o to, co do pokoju prawdziwego prowadzi. Pokój Chrystusowy, jest z pokornymi i łagodnego serca.“ (Ks. III, 25. 1.)

Nie inszą téż, jedno tą drogą pokory i łagodności, doszedł ś. p. X. Feliks do onego pokoju Chrystusowego. Same już nieszczęścia, które przecierpiał, były mu do-

skonałą szkołą pokory, jako król Dawid sam to wyznał, mówiąc w ucisku swoim: *Dobrze na mię, iżeś mnie uniżył.* (Ps. 118, 71.) Ach, życie tułacza, jeśli jak nieboszczyk, pędzi je między obcymi bez opieki rodziny i majątku, jest wystawione na ustawiczne upokorzenia! Pamiętam, kiedym roku 1842 przybył na uniwersytet w Fryburgu Badeńskim, jako ś. p. X. Kozłowski niski podówczas sprawował urząd pisarka w sądzie akademickim. A miał już za sobą zaszytną przeszłość, która mu wyższy stan w społeczeństwie zapowiadała. Już bowiem w roku 1830 ukończył chlubnie naukę prawa w uniwersytecie Warszawskim; w powstaniu roku 1831 został wyniesiony na Podporucznika; za odznaczenie się w bitwie pod Szymanowem dnia 14 Sierpnia 1831 roku, przedstawiony został przez korpus oficerów do krzyża złotego; na emigracyi będąc, uzyskał stopień Doktora obojga prawa. A jednak mimo tak obiecującéj przeszłości, przyjął niski urząd, aby życie utrzymać poczciwie, a z wszelką swobodą i uniżonością ducha, spełniał jego obowiązki.

Godzi się równie pochwalić pokorę zgasłego kapłana, gdy po odzyskaniu przyjęcia do kraju, wstąpił roku 1860 na alumna seminaryum duchownego w Poznaniu. Miał wtenczas lat 57, a znany był od ziomków z kilku dzieł poważnéj treści. Nie łatwa to rzecz, w tym wieku i z chlubném imieniem autora, usieść na ławce szkólnéj z młodymi Lewitami; a jednak w niczém nieboszczyk odznaczenia dla siebie nie żądał, pokorny zawsze i potulny, tak względem przełożonych jak i kolegów swoich.

Łagodności ś. p. X. Feliksa, my wszyscy byliśmy świadkami, cośmy z nim bliższe mieli pożycie. Pamiętam, jak tą cnotą godził zdania nasze przeciwne i łamał upór dusz młodych, gdyśmy w kółko naukowe na uniwersytecie Fryburskim zebrani, w namiętnych często pod jego dyrekcyą rozpierali się dysputach. Sam bowiem żyjąc w pokoju, chciał go przelać i do dusz młodych ziomków swoich.

Nie co innego téż, jedno łagodność serca, jednała mu w kraju i za granicą licznych i szczerych przyjaciół. Niech mi się godzi wspomnieć o przyjaźni nieboszczyka, dla niego równie jak i dla nas ziomków zaszczytnéj, z dwoma wysoko postawionymi mężami w Niemczech. Pierwszy, dawniejszy minister austryacki von Wessenberg, tak polubił naszego ś. p. X. Feliksa, od czasu jak zamieszkał w Fryburgu, że go codzień prawie w domu i u stołu swego miewał. Drugi, kanonik Staudenmejer, profesor w uniwersytecie Fryburskim, był mu najszczerszym przyjacielem, w chorobie swéj brał go za towarzysza do wód, a umierajac, uczynił go eksekutorem testamentu. Taką samą przyjaźnią i szacunkiem, otaczało ś. p. X. Kozłowskiego, wiele rodzin i domów w mieście. O, nie każdy tak umie serca sobie pozyskać między obcymi, zwłaszcza w nieszczęściu i w goryczy wygnania prowadząc życie.

Żałobni słuchacze! Stawiam Wam przed oczy duszę nieboszczyka, abyście przypatrując się jéj, jak była cichą, łagodną, pokorną i pełną pokoju wewnętrznego, powzięli ztąd nadzieję, że obietnicę błogosławieństwa, cichym od Zbawiciela zapowiedzianą, Bóg na nim spełnić raczył. A ta nadzieja pociechą ma być chrześcianinowi, jako uczy Apostół święty, mówiąc: *Nie chcemy Bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, żebyście się nie smęcili jako i drudzy, którzy nadziei nie mają.* (1. Tess. IV, 13.)

Żywot cichy, nie wiele ma w oczach świata wartości; zwykle cenimy ludzi wedle rozgłosu ich imienia, i z dźwięku chwały, miarę zasługi bierzemy. Nie głośnym jednak ale cichym duszom, dał Zbawiciel obietnicę błogosławieństwa.

Przypatrzmy się teraz temu błogosławieństwu Bożemu, w żywocie ś. p. X. Feliksa Kozłowskiego.

Kto z nas pamięta smutne koleje emigracyi naszéj we Francyi, jako targana w łonie swojém sporami i stronnictwami, sama siebie trawiła i wyniszczała się, ten uzna Opatrzność w tém Bozką, że ś. p. przyjaciel nasz, wybrał sobie na mieszkanie, niemieckie miasto Fryburg, gdzie sam będąc ze zmarłym Bronisławem Trentowskim, mógł się uchronić od zawichrzeń, bracią jego we Francyi rozdzierających. Tak Bóg pospolicie wprowadza w ciche ustronie dusze, które osobno sobie wybrał!

Miał nadto nieboszczyk dobrą w Fryburgu sposobność do nabycia nauk teologicznych w słynnym po on czas na całe Niemcy uniwersytecie. I sam nie wiedząc, na co mu przydać się może teologia, uczęszczał pilnie na wykłady dogmatyczne profesora Staudenmajera.

Od roku 1841 zaczęła młodzież polska przybywać do Fryburga na naukę teologii, głównie za pobudką i wsparciem X. Jakóba Prabuckiego, Dyrektora gimnazyum P. Maryi w Poznaniu. I jakoby na pocieszenie stęsknionego za krajem serca, przysłał Pan Bóg młodych ziomków ś. p. X. Feliksowi. I widzieliśmy to, jako w ich towarzystwie, mocno już schorzały wracał do zdrowia, i czerstwiejszym stawał się na duchu. Stoi mi dotychczas przed oczami piękny wizerunek młodzieńca z Prus zachodnich ś. p. X. Ignacego Klińskiego, który serdeczną swą wiarą, spokojem duszy i gruntowną nauką, stał się nieboszczykowi Aniołem opiekuńczym w pokusach i wątpliwościach, które uderzały na jego przekonania religijne. Drugi, ś. p. X. Aleksy Prusinowski, bystrością ducha, trzeci X. Wojciech Nowakowski, dziecęcą wiarą, dopomagali ś. p. X. Feliksowi do ugruntowania się we wierze. — Nikt wtenczas nie przejrzał z nas tego, że to pożycie i stósunki z młodzieżą polską, były drogami Opatrzności Boskiéj, któremi Bóg prowadził nieboszczyka do służby ołtarza we własnym kraju.

A kiedy młodzi ziomkowie przestali przybywać do Fryburga, Pan Bóg nowe przysłał pocieszenie osamotnionemu wygnańcowi, w bogobojnéj i wykształconéj małżonce. Ale szczęście jego małżeńskie krótkiego było trwania, bo w cztery lata po ślubie, stracił żonę, a z nią razem i dziecko swe pierwsze w jednym pochował grobie.

Mówi Mędrzec Pański, że *Bóg rozrządza wszystko wdzięcznie, ale dosięga od końca aż do końca, mocnie.* (Ks. Mądr. VIII, 1.) I tak też spokojnemi drogami, prowadził Pan Bóg ś. p. przyjaciela naszego; ale śmierć małżonki, była jakoby gromem głosu Bożego, oznajmującego mu, że nie w szczęściu świata, ani też za granicą mię-

dzy obcymi, miał się spodziewać końca i przeznaczenia życia swego. Co jemu zdawało się być nieszczęściem, to Bóg w szczęście i błogosławieństwo obrócił.

Było i w tém, zaprawdę, wielkie błogosławieństwo Boże nad nieboszczykiem, że gdy tak wielu z braci naszéj zginęło narodowi na wygnaniu, a może i Bogu — niestety! — ten przyjaciel nasz nie utonął w powodzi nieszczęścia za granicą, ale że owszem liczymy go dziś z chlubą i weselem do grona tych ziomków wybranych, którzy przeciwnościom nie dali się złamać, wiary ojców nie stracili, i jak mogą, dobréj sprawie służą dotychczas.

Więcéj nadto — Bóg dał ś. p. X. Feliksowi naszemu, wrócić na ojczystą ziemię, za którą przez lat 30 z tęsknoty umierał prawie.

Więcéj nadto — bo Bóg, który, jak mówi Apostół święty, *wszystko obficiéj czyni, niźli prosimy, abo rozumiemy*, (Efez. III, 20.) wywiódłszy swego sługę wiernego z ziemi wygnania, wprowadził go zaraz na górę wysoką urzędu kapłańskiego — i czego się nigdy nie spodziewał — w najpierwszéj stolicy Polski, w starożytném Gnieźnie, postawił go na świeczniku kościelnym, powierzając mu urząd przewodnika młodzieży duchownéj.

O wielbij duszo moja Pana, iż wejrzał na niskość służebnika swego, albowiem uczynił mu wielkie rzeczy, który mocny jest i święte imię jego. (Łuk. 1, 46. 48. 49.).

A pierwéj, nim Pan Bóg ś. p. X. Feliksa Kozłowskiego poświęcił na kapłana, udzielił mu dar nauczania kapłańskiego. Wiadomo nam, jako on pierwszy przestrzegł naród przed zgubną wierze nauką, rodaka i spółwygnańca swego, dwoma pismami pod tytułem: Uwagi krytyczne nad Chowanną Trentowskiego, i drugiem: Początki filozofii chrześciańskiéj. I nie spoczął w téj pracy naszego urzędu kapłańskiego, a trudno pojąć, jak przy całodziennych zajęciach w bibliotece uniwersyteckiéj, mógł tyle czasu poświęcić piśmiennictwu. Nieboszczyk był jako mrówka pracowity, a każdą chwilę poza służbą urzędową, obracał na pożytek narodu własnego. I nie mogąc mu żywem słowem służyć, posełał do niego pismem upomnienia i nauki, aby od wiary świętéj nie odstępował, a życia i obyczajów ojczystych, by bronił i pilnował. W pierwszym kierunku wydał pisma następujące: Stósunek Kościoła rzymsko-katolickiego do nowo rozpoczętych sekt przez Rongego i Czerskiego; (Poznań, księg. Stefańskiego r. 1845) Tłumaczenie z niemieckiego na polski język książki do nabożeństwa domowego i kościelnego przez X. Goffine; (Poznań, 1846. księg. Stefańskiego) Żywot świętego Alojzego Gonzagi dla pożytku młodzieży naszéj; (Leszno, 1854. księgarnia Güntera) Tłumaczenie z niemieckiego historyi biblijnéj przez X. Szustera. (Fryburg, 1861. księg. Herdera). — Do drugiego rodzaju pism X. Feliksa Kozłowskiego, mających na celu obronę życia i obyczaju narodowego, można policzyć te pisma: X. Józef Bogobojski, czyli moc religii chrześciańskiéj w umiejętności i życiu; (Tom I. wyszedł r. 1845. drugi 1848. w Lesznie u Güntera) Zwierciadło doskonałości chrześciańskiéj dla sług i gospodarzy każdego stanu; (w Poznaniu 1852.) Amalia, powieść moralna, z życia wypisana dla życia. (Lipsk „1857. księgarnia Bobrowicza).

I nie dość było ś. p. kapłanowi na tych pracach we większych rozmiarach, ale i w pojedyńczych artykułach, jakoby w mniejszych odrobinach, wydzielał on pokarm zbawienny narodowi. I tak: wiele z jego rozpraw ogłosiła Poznańska Gazeta kościelna w r. 1843, 1844; Szkółka narodowa, wychodząca w Chełmnie, w zeszytach s wych z r. 1848; Przyjaciel ludu katolickiego, wydawany w Kempnie r. 1860; Grodziski Tygodnik katolicki i Rok wiejski z r. 1861.

Nie wiem, czym wszystko podał, co z prac swoich ś. p. X. Feliks Kozłowski drukiem ogłosił, ale i liczba wymienionych, dostatecznem jest świadectwem jego pracowitości i prawdziwéj miłości Kościoła i narodu. Był on w wygnaniu swojem, na podobieństwo gruszy, stojącéj w polu samotnie, która, acz smutna i cicha, nie przestaje jednak od czasu do czasu wydawać owoce. *Była dusza jego*, wedle słów Proroka, *jako ogród wilgotny, i jako zdrój wodny, którego wody nie ustaną.* (Jerem. XXXI, 12. Isajasz LVIII, 11.) O, takich kaznodziejów i nauczycieli kościelnych, acz w sukni świeckiéj, cenmy wysoko, bo oni nie rozpraszają ale zgromadzają, nie burzą, ale budują budowanie ojczystego domu!

Żałobni słuchacze! Nie był ś. p. X. Feliks Kozłowski, ani wielki talent, jak mówią, ani uderzającéj nauki; a jednak więcéj on dobrego swemi pismami w świecie sprawił i płodniejszego był ducha od onych, których geniusz i uczoność rozsławiamy. Tak więc spełniło się na ś. p. przyjacielu naszym błogosławieństwo, obiecane cichym od Zbawiciela.

A jakżeż zdołam wypowiedzieć i wysławić hojność w tém błogosławieństwa Bożego, że ręki tego skromnego kapłana, użył Bóg na wystawienie zamku wspaniałego w Gnieźnie, dla sierót i ubogich miasta! Gdy rozpoczynał jego budowanie, wszyscy dziwowali się śmiałości przedsięwzięcia, a mało kto obiecywał mu dokonanie. I zaprawdę, było się czemu dziwować, że człowiek stary, zdrowia osłabionego, podjął się w kraju zubożałym dzieła miłosiernego, któremu by ledwo młodzieńcze poświęcenie mogło podołać. On jednak, na samę myśl powziętą, jakoby odmłodniał, zdrowia widocznie mu przybywało, a serca ziomków i obcych, do których zapukał o jałmużnę, coraz szerzéj się roztwierały. Z wiarą, którą daje natchnienie Boże, szedł on coraz daléj i śmieléj w budowaniu.

I widzieliśmy to, i dziwowaliśmy się temu, jako sędziwy kapłan, ogniem młodego ducha zapalony, przebiegał w mrozach, skwarach i słotach jesiennych, miasta, wioski, pałace i niskie chałupy wszerz i dłuż Wielkopolski, w Krakowskiem, Galicyi i na Górnym Śląsku. I grosz szedł do grosza, i z tego grosza użebranego, urosły tysiące. Któżby się tego był spodziewał i tak hojnéj Opatrzności Bozkiéj!

My dziś widząc ten gmach okazały, nowe bierzemy z niego świadectwo, jako Pan Bóg maluczkich i cichych używa do przeprowadzenia świętych spraw swoich, i jako ich przedsięwzięciom dziwnie błogosławi. I podobnie jak

Warszawa, patrząc na gmachy miłosierne Dzieciątka Jezus, z chlubą wspomina imię swego X. Baudouin, ich fundatora, tak i starożytne nasze Gniezno szczycić się będzie nazwiskiem X. Feliksa Kozłowskiego, na widok zbudowanego przezeń pałacu dla swego ubóstwa.

O, nie tylko Waszemu miastu, Czcigodni obywatele Gniezna i okolicy, to nazwisko chwały przyczyniło, ale i my, bracia jego w kapłaństwie, chlubić się z tego będziemy, że z naszego łona tak wielki wyszedł jałmużnik. Nas Xięży oskarża świat, że grosz uzbierany rozpraszamy na krewne i na sprawy niepożyteczne! — więc przykładem tego kapłana, który wszystkę nawet puściznę swoję, nic zgoła krewnym z niéj nie ustępując, ubogim zapisał, i przykładem wielu inszych miłosiernych Xięży, przypominać mu będziemy, że żaden stan nie wydał tylu stósunkowo dobroczyńców rozmaitych dzieł i przedsięwzięć w narodzie, ilu ich wydał święty nasz stan duchowny.

O, cześć Ci niech będzie, Czcigodny Xięże Feliksie, za tę obronę naszę przed sądami niesprawiedliwego świata!

Ale nie dozwolił Pan Bóg nieboszczykowi, budowli zupełnie dokonać. O Panie, pytamy się z pokorą, stojąc przy tych zwłokach, i komuż przyślesz teraz święte natchnienie w puściźnie po miłosiernym kapłanie? Wielebne Córki św. Wincentego a Paulo, i wy sierotki, widzę, jako strwożone śmiercią swego opiekuna, oglądacie się w około, aby dopatrzyć nowego ojca dla siebie. — O, miejmy nadzieję, że Bóg go Wamześle, i o tę łaskę módlmy się wszyscy pokornie!

Żałobni słuchacze! Już kończę to opowiadanie cichego a tak ubłogosławionego żywota. A kończąc, pragnę i proszę Pana Boga o to, abyśmy z niego wzięli przykład dla siebie i pobudkę do naśladowania. O, bądźmy wszyscy jako pszczółki polne, i z każdego kwiatka, który na błoniach życia doczesnego spotkamy, zbierajmy skrzętnie miód pożywny dla dusz naszych. A w pamiątce z téj żałobnéj dziś uroczystości i po ś. p. X. Feliksie Kozłowskim, zapiszmy i zachowajmy sobie w sercu to słowo Zbawiciela: *Błogosławieni ciszy, albowiem oni posiędą ziemię.*

Tem słowem téż żegnamy Cię, Czcigodny kapłanie i zacny nasz przyjacielu. Oby się spełniło na tobie! Obyś je usłyszał na sądzie Sprawiedliwego Boga! Byłeś miłosierny, więc mamy nadzieję, że będziesz do onych policzony, do których Pan Chrystus na sądzie to słowo wypowie: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.* (Mat. V, 7.)

Spocznij teraz spokojnie po męce żywota doczesnego w ziemi ojców twoich, i w tym grobie katedry gnieźnieńskiéj, którym Prześwietna Kapituła uczcić twe imię i zasługi postanowiła. My na grobie twoim składamy wdzięcznie wieniec twych cierpień i prac dla Kościoła i narodu podjętych; jego stróżami będą sieroty i ubodzy miasta, ich łzy i modlitwy, a pomnikiem będzie ci na długie czasy, ten gmach wspaniały, który serce twe miłosierne zbudowało. Spij pod nim spokojnie, spij snem Sprawiedliwych, drogi Xięże Feliksie, póki cię Bóg na dzień zmartwychwstania, nie zawoła do siebie.

Wieczny odpoczynek, racz ci dać Panie. A światłość wiekuista, niech ci świeci na wieki wieków. Amen.

Die kirchliche Autorität
und
das moderne Bewusstsein.
Von Edmund Prinz Radziwiłł

Vikar zu Ostrowo.

Breslau. Aderholz 1872.

W przedmowie do powyższego dzieła pisze autor na str. XVIII.;

„Mniemam, że nie powiem za wiele, twierdząc, że Polacy bardzo niedostateczne mają wyobrażenie o ruchu katolickim w Niemczech, co ma swą przyczynę w téj mianowicie okoliczności, że w ogóle Polacy *„odgradzają się hermetycznie“* od wszystkiego co nosi nazwę niemiecką i t. d.“

Ile w tém twierdzeniu prawdy, o ile zarzut ten usprawiedliwiony, nie pora tutaj roztrząsać, luboby było rzeczą nader pożyteczną, na toby potrzeba rozprawy obszernéj, popartéj dowodami z jednéj i drugiéj strony, gdyż samém zaprzeczeniem gołém zbyć tego zarzutu ani się nie godzi, ani niepodobna. Najlepszym i najsposobniejszym na razie zdawało mi się środkiem przeczytać dzieło X. Radziwiłła, i zaznajomić z niem publiczność polską, a tak zaraz z góry przytrzeć rogów zarzutowi owemu. Jakoż gdy nikt dotychczas nie zajął się tém zadaniem, przeto pozwolisz, Szanowny Redaktorze*), że ktoś z mniéj powołanych wedle sił swych zda sprawę z dzieła powyższego w piśmie Twojém, tém bardziéj, że szanowny autor właśnie *Tygodnikowi* Twemu *Katolickiemu* co do zajmowania się sprawami kościoła niemieckiego przyznaje stanowisko wyjątkowe w pośród dziennikarstwa polskiego. Dodajmy nadto, że napisał dzieło „wikary Ostrowski,“ współpracownik dyecezyi naszych; książka zaś oryginalna u nas (to jest w archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj) to rzadkie zjawisko. Wprawdzie filut drukarz „wikaremu Ostrowskiemu“ tak drobny nadał charakter (w czcionkach), że niejako ginie wikary pochłonięty w Edmundzie księciu Radziwille, lecz cóż to szkodzi? Owszem: nie zawadzi i wiedzieć, co téż napisał potomek rodziny, która przez wieków kilka ważny brała udział w dziejach narodu naszego. A zatém do rzeczy.

Jakiż cel ogólny pisma? jaka treść jego główna? jaka wreszcie forma i sposób pisania? oto pytania, na które będę się starał odpowiedzieć pokrótce.

Autor postawił za główny przedmiot swéj pracy naukę i powagę Kościoła nauczającego, a mianowicie formę téj nauki najistotniejszą, to jest nieomylność Kościoła i Papieża, i około téj nauki jakoby punktu środkowego, ugrupował w periferyi nie tylko nauki postronnych wyznań religijnych, jakoby przypuścić można, ale także wszelkie systemata i opinie filozoficznie w zarysie ogólnym przynajmniéj; daléj, do tego punktu środkowego odnosił i przyrównywał wszelkie zjawiska i działania ducha ludzkiego na dziedzinach społecznych i politycznych, mianowicie cza-

---

*) Wyjątkowo odstępujemy od zasady, by nie zamieszczać sprawozdania z dzieł, których nam nie przysłano do przeglądu.
R. T. K.

sów dzisiejszych, bieżących. Tutaj autor uchylił nam zasłonę i odkrył przed nami cały żywot ludzkości we wszystkich jego kierunkach obecnych, dzisiejszych, jawnych i mniéj jawnych. Całe zaś to życie koncentruje się w dwóch głównych prądach. Jeden z nich, Kościół, skupia około siebie wszelkie umysły, które uznawając nieudolność władz ludzkich w osiągnięciu prawdy bezwarunkowéj, jéjże szukają i znajdują tam, gdzie ją złożył ten, co się nazwał *„Prawda,“* a którzy w spokoju posiadając tę prawdę, mogą pomyśleć, jako ich poprzednicy, o tém, aby tu działać i pracować i starać się o to, co dobre i piękne i wiedzie do celu ostatecznego ludzkości, najszczytniejszego. Drugi prąd przeciwny, to wszyscy ci, co niepomni prac Danaidowych, jakie podejmowali po wsze wieki zuchwali, ażeby znaleść prawdę, mozolą się także i w *niepokoju* i niepewności dni krótkich szukają prawdy, a znaleść jéj nie mogą: *„źródła czyste“* same im się nastręczają, i gardzą nimi, a szukają *„cystern mętnych,“* a tracą i marnują czas drogi i siły swe, którychby raczéj użyć należało ku rozwiązaniu pytań i zaspokojeniu potrzeb naglących, jakie właśnie stawia ludzkości czas szybko mijający. — Wszakże nie należy sądzić, jakoby dzieło to było czysto naukowe: na dowód *nieomylności Papieża* autor przywodzi argumenta tylko epitomiczne; całą zasługą autora jest to, że rozwija *praktyczne następstwa* przyjęcia lub odrzucenia powagi Kościoła nieomylnéj, że w najdalszych skutkach na wszelkich polach i objawach ducha ludzkiego, wyśledza złe, jakie idzie w ślad za odrzuceniem téjże powagi, że w obrazach często najsmutniejszych pokazuje nam jawnie i jasno, do czego doprowadziło *opieranie się wyłączne* na rozumie ludzkim u filozofów starożytnych; wykazuje, jak daleko zaszli wszyscy mędrkowie, którzy odrzucili Objawienie nadprzyrodzone, a same tylko wyniki badań swych chcieli przyjąć za miarę swych przekonań; i oby tylko na siebie samych byli ograniczyli te z patrywania! Oby te badania były pozostały w fantazyach dumnéj owéj niewiary! Ale jakież to następstwa smutne, jakie walki i nieszczęścia wywołały w ludzkości wszystkie herezye chrześciańskie! Ile złego podziś dzień, że Luter odrzucił powagę Kościoła, a że konsekwentni jego następcy i zwolennicy idąc daléj kierunkiem jego, odrzuciwszy wprzódy Sakramenta niektóre, w części Pismo św., dziś odrzucają „Schriftprincip,“ i jako ów syn marnotrawny, doszli wreszcie do tego w tak zwanym *„Protestantenverein'ie,“* że o bóstwie Chrystusowém wolno im wierzyć wedle upodobania! A cóż dopiero za widoki się otworzą, skoro zasada „badania samodzielnego“ („Selbstforschung“), ów postulat nieszczęśliwych świeżo odpadłych kapłanów, którzy w téj mierze idą prawie ręka w rękę z głowaczami Protestantenvereinu (prof. Schinkel et cons.), skoro ta zasada stanie się wyłączną i wszechstronnie zużytkowaną maksymą rozpasanych tłumów, których wyobrażenia religijne miejscami i tak już dochodzą bardzo nizkiego poziomu? (Komuna Paryzka, Internacyonał, Berlin i t. d.) Zaiste, iż nie będzie komunista zabawiał się abstrakcyjnemi teoryami, ani filozoficznemi dedukacyami, ale jako człowiek, którego żywot zeŝrodkowuje się stósownie do jego oświaty i wykształcenia głównie około zaspokojenia potrzeb niższych i żądz codziennych, będzie on *badał* przedewszystkiem pojęcia, jakie mu przeszkodą były dotychczas w zaspokajaniu swych namiętności. A więc odpychanie dumne powagi Kościoła wiedzie w abstrakcyi i w systemach filozoficznych nie do *prawdy,* lecz do *wiecznéj niepewności, wątpliwości,* mówiąc łagodnie; w praktyce i w życiu codziennem prowadzi w ostatecznych wynikach do samowoli wyuzdanéj jednostek, do rozprzężenia całego społeczeństwa, do kataklizmów i katastrof wiekowych. W religii odrzucanie powagi Kościoła jest przyczyną herezyi; w polityce źródłem „samolubstwa państwowego.“ Dawniéj Papi ż godził króle i narody, karząc jedne i drugie, i dobrze z tém było; dziś odrzucili, ba, nawet szydzą i urągają z podobnéj myśli, a ileż na tém zyskały narody i państwa, i sprawiedliwość? Wymowną na to odpowiedzią polityka dzisiejsza, opierająca się nie już na prawie i sprawiedliwości, lecz po prostu na sile i przemocy zwierzęcéj, brutalnéj: działa gwintowane, broń odtylcowa, rdzeń ludności opięty w kaftan wojskowy, oto szereg argumentów, to pierwsza i ostatnia pobudka, przyczyna, cel działań politycznych, to sposób uszczęśliwiania narodów, które też jęczą i upadają moralnie i materyalnie, wycieńczone i jako w owéj bajce starożytnéj dzieci pożerane przez własnych swych rodzicieli!....

Taka mniéj więcéj treść ogólna. Przejdźmy do szczegółów:

Pomięszanie wyobrażeń chaotyczne, kierunki myśli i woli wręcz sobie przeciwne i wrogie, walka i rozterki na wszystkich polach i dziedzinach ducha ludzkiego, rozprzężenie wszelkiéj łączności w społeczeństwach, w rodzinie, w małżeństwach, dążności najniebezpieczniejsze dla rodzaju ludzkiego grożące przewrotem zupełnym, katastrofami stokroć okropnieiszymi nad te, o jakich nam podają dzieje ludzkości, — złość ludzka organizująca się wszędzie — wobec zaślepienia, słabostek namiętności, rozdwojenia u chrześcian, otóż to słaby obraz czasu dzisiejszego, dni ostatnich. A na takiéj podstawie jakaż przyszłość? Dziś bardziéj aniżeli przed wieki szukamy i wytężamy wzroku za kimś, coby wybawił ludzkość. I któż to jest taki? Otóż ten — co *jest,* gdy wszystko się zmienia, krzyż Chrystusów, nauka Jego z nieba przyniesiona, wiara chrześciańska objawiona, Kościół jeden, święty, powszechny, apostolski, a zatém i nieomylny: on to nieporuszony wśród upadków, niezachwiany wśród wątpliwości. Oto Naczelnik tego Kościoła, Zastępca Chrystusów, nauczyciel nieomylny, słaby po ludzku i ogołocony z tego wszystkiego, co stanowi potęgę wedle świata tego, podniósł głos gromki, któren *„rozszedł się po wszéj ziemi,“* i jakoby na stąpnięcie owego wodza Rzymskiego stanęły legiony, ażeby posłuchać, co rzeknie i co rozkaże starzec. A on otworzył usta swe i pospołu z pasterzami drugimi przypomniał na nowo światu naukę Ukrzyżowanego — ogłosił prawdę, choć kłuła, przeklął ciemności ducha, a wskazał drogę jasną, postawił zasady chrześciańskie we wierze, w nauce, w polityce, ażeby przejrzał człowiek dobréj woli, a wybrnął z kału ciemnoty a niegodziwości: Sobór Watykański, nieomylność Papieża, to fakt historyczny najznaczniejszy dni dzisiejszych, to ów drogozkaz wieków, od którego począwszy rozchodzą się drogi ludzkości na nowe tory, to nadzieja i pociecha wszystkich wiernych chrześcian, to wybawienie dla wszystkich zbłąkanych we wierze i wątpiących, to wreszcie kamień obrażenia dla tych, co sprzysięgli się na zagładę chrześciaństwa, jako i tych, co w zaślepieniu ducha zamykają dobrowolnie oczy na światło, i wolą *„siedzieć w mrokach i cieniu śmierci.“*

Oto mniéj więcéj przewodnia myśl, ta jest treść główna dzieła.

Przejdźmy do szczegółów.

Oczywista, iż śledzić wątku przez wszystkie rozdziały i ustępy, na jakie autor podzielił swą pracę, byłoby rzeczą jak na zakres pisma tego za obszerną, a niewygodną o tyle, iżby odwodzić mogła poniekąd od zapoznawania się z samémże dziełem autora. Wszakże wyjęte z bogactwa myśli i trafności spostrzeżeń punkta najgłówniejsze stanowiące niejako szkielet całéj budowy, rzucą niejakie światło na resztę pracy.

I tak w ustępie pierwszym, gdzie mowa o *„Kościele i nieomylności,“* wykazuje autor, że filozofia, ten kwiat życia duchowego, lubo szczytna jest w swéj dążności, zostawiona przecież sama sobie i powierzająca się jedynie przyrodzonéj sprężystości myśli ludzkiéj, niezdolna nigdy dojść do upragnionéj i poszukiwanéj gorąco prawdy bezwzględnéj.

Przeciwnie wieczne tułactwo, to losem jéj, jako świadczą dzieje. Podobnie postulowane dziś przez „starych katolików“ prawo „badania samodzielnego“ (Selbstforschung) rozbić się musi z tychże przyczyn o szkopuły i szranki stawione człowiekowi, jako stworzeniu zawisłemu, ograniczonemu; w zastósowaniu zaś praktycznem do życia moralnego w społeczności okazuje się szczerą niedorzecznością. Sam tylko Kościół dzierząc prawdę nieomylną, on jeden mocen jest i zdolen zaspokoić człowieka *w całéj jego istocie*, usunąć wątpliwość trawiącą siły ducha, dać odpowiedź na wszelkie zagadnienia życia, sprowadzić spokój duszy. *A zatem*, wnosi autor, obowiązkiem jest człowieka, który przekonał się o nieudolności i niedostateczności sił swych umysłowych w osiągnieniu prawdy, schylić czoło przed Majestatem Prawdy absolutnéj jaką głosi Kościół — a jaką głosić ma prawo, o którém każdy kto chce przekonać się może, — poddać téj prawdzie swój rozum całkowicie. „Dopiero na podstawie téj wiary, a raczéj za przewodem jéj światła, gdy zapuści się daléj w swych zaciekaniach i badaniach pod okiem stróżów nieomylnych prawdy, wtedy dopiero zajaśnieje w umyśle jego pochodnia światłości prawdziwéj, nie kopcąca dumą i zarozumiałością — a gdy i serce swe zachowa czyste i wolą nieskażoną — bo to jest przymiotem niezbędnym mędrca chrześciańskiego — wtedy to on sam stanie się światłem gorejącém i przyświecającém w Kościele na miejscu wywyższoném, jako owi mędrcy a Ojcowie Kościoła, jako mianowicie ów Tomasz św. z Akwinu, z którym w porównanie iść nie mogą uczeni dzisiejsi, maluczcy a napuszeni. Prawda chrześcijańska *jedna*, jedyna od wieków, a choć rozerwać, rozszczepić ją pragną, obecnie nie dokażą tego. A filozofia, któraż może przyznać sobie że posiada prawdę? Ilu ich było od początku, każdy *swoim* szczycił się systemem a starał się obalać twierdzenia drugich. Czyż prawda może być podzielona? A przeto ani wiedza sama naukowa, ani filozofia goła samorodna nie zbawią ludzkości. Filozofia tylko chrześciańsko-katolicka jest ową życiodajną siłą, która tworzyła rzeczy wielkie przez jednostki, która karmiła ludzkość cnotą a szczęściem, która coraz bardziéj urzeczywistniała królestwo Boże na ziemi, i dotąd urzeczywistnia, lubo jéj podcięto skrzydła, spętano jéj dłonie. Gdy bowiem tak filozofia jako i żądane przez zabłąkanych nowinkarzy Monachijskich „prawo badania“ mogą tylko być udziałem *wybranego grona* ludzkości, uczonych, to przeciwnie religia i prawda chrześciańska jest *własnością wszystkich*, ogółu; to skarb, z którego wolno czerpać każdemu, i mędrcowi i prostaczkowi; i nie tylko czerpać może, ale i zaspokoić wszelkie pragnienia i żądze wyższe swéj osoby. Wobec czczości i płonności nauk pogańskiéj filozofii, autor wskazuje na szereg długi dziejów i na zasługi nieobliczone, jakie ma za sobą Kościół, wskazuje na sam fakt, że Kościół mimo prześladowań najróżnorodniejszych, istnieje i działa podziśdzień, wskazuje na to, że prawda chrześciańska nie jest *gołą abstrakcyą*, jako większa część systematów filozoficznych, lecz że jest ideą wcielającą się przez wieki i codziennie, że jest czynnikiem, który tryska pełnią życia wszechstronnego; że prawda chrześciańska wpływa nie na samą jeno wiedzę i rozum człowieka, lecz i *na wolę jego* i *to przeważnie*, a to na mocy łaski Chrystusowéj. Wysłał bowiem Mistrz Apostołów, nie tylko na to, ażeby *nauczali* tylko, ale żeby *zbawiali* świat cały, i to posłannictwo do dnia dzisiejszego wykonywa Kościół sposobami i drogami przez Chrystusa ustanowionymi; że tenże Duch św. co działał na Apostołów, działa i dziś w Kościele, sprawując swą mocą, że odkupienie, jakiego dokonał Zbawiciel objektywnie na krzyżu, każdy człowiek subjektywnie sobie przyswaja za łaską i pośrednictwem tegoż Ducha świętego.. I dziś oto na nowo przypomniał to światu Namiestnik Chrystusów, że to nauka Chrystusowa a nie inna, uleczyć ma świat, zbawić, wnikając we wszelkie stósunki życia: osobistego, społecznego narodowego, wciskając się nie proszona i tam, gdzie jéj nie pożądają, gdzie ją odpychają, nią gardzą i urągają. I ta to właśnie jest jéj wielkość i czystość, to znak Bozkiego jéj pochodzenia, widoczny dla każdego, kto chce się na tém poznać; to jest przyczyną, że umysły nie zagrzęzłe jeszcze zupełnie w skeptycyzmie lub go szym daleko materyaliźmie, garną się do niéj, i jako ongi mieszkańcy katakumb, skoro wiara stała się ich przekonaniem niezachwianém o nieomylności zwierzchników ich kościelnych, nie wachali się położyć życia swego za tę wiarę, tak i nam dziś potrzeba spotęgować wiarę naszą do tego stopnia wysokiego, skłonić kark pod jéj jarzmo, uczynić ofiarę z rozumu swego i poddać go téj wierze, tém więcéj, że żąda ona od nas posłuszeństwa *nie ślepego*, lecz *rationabile obsequium;* tém bardziéj, że każąc wierzyć w prawdy objawione, podaje nam tak zwane *motiva credibilitatis;* tém bardziéj, że nie przeszkadza bynajmniéj ani zakazuje ćwiczyć przyrodzonéj siły myślenia i badania w dogmatyce spekulatywnéj. Tak tedy mędrzec chrześciański śmiało wobec filozofii zarozumiałéj a dumnéj może powiedzieć: „non credo, quia absurdum, sed „credo ut intelligam.“

Nader zajmującym także i pouczającym zarazem ustępem jest artykuł II., gdzie mówi o „protestantyzmie.“ Jasno nam pokazuje się tutaj, dokąd zapędziła w wynikach krańcowych samowola i zrzucenia powagi nauczającego Kościoła, samowola wieku XVI. Tak zwani „prawowierni“ (orthodox) protestanci wbrew zasady najpierwotniejszéj Lutra tłómaczenia samodzielnego miejsc Pisma św., zachowali z rozbicia religijnego szczątki dogmatu i nauki moralnéj — co wszystko pod powagą zewnętrzną nie duchowną lecz świecką rzadową dochowywali *z uszczerbkiem konsekwencyi i logiczności*. „Szczęśliwa to niekonsekwencya.“ Atoli stronnictwo to drobne co do liczby niknie coraz bardziéj naprzeciw zastępowi protestantów, którzy konsekwentniejsi nie wachali się zużytkować do woli zasady fundamentalnéj protestantyzmu, a co za tém idzie, powoli pozbywają się i wyzuwają coraz bardziéj z dogmatów chrześciańskich, póty nie staną u czystego racyonalizmu.

Wprawdzie łączą się oni niby w zgromadzenie religijne zwane *„Protestantenverein;“* wszakże to tylko spędzana w gromadkę rzesza, nie tworząca żadnéj jedności wewnętrznéj, do któréj nie masz podstawy, gdyż „co głowa to rozum.“ To też nie dziwy, że gdy pierwsze z tych stronnictw („niekonsekwentni“) zbliża się coraz bardziéj (w teoryi niestety!) do nauki Kościoła, u „którego podwoi stanęło“ jak powiada *prof. Schinkel* prezes Protestantenvereinu, to przeciwnie drugie stronnictwo coraz bardziéj oddala się od podstawy chrześciaństwa, jaką jest wiara w objawienie nadprzyrodzone i Bóztwo Chrystusowe, a natomiast szerzy i rozsiewa nauki zgubne o „zasadzie gminy“ (komuny) o „szkole bezwyznaniowéj“ itp.

Jak w ogóle w całém dziele, które z założenia swego po większéj części jest kontrowersyjne, tak mianowicie tu wobec protestantów w autorze podziwiać należy z jednéj strony żarliwość porywającą, połączoną z miłością chrześciańską, z drugiéj zaś nieprzepartą siłę dialektyki, którą na przeciwników swych uderza krzyżową sztuką i tak zbija argumentami, że ostatecznie nie pozostaje im nic innego do wyboru, jak tylko albo przyznać słuszność autorowi, co tutaj znaczy uznać powagę Kościoła katolickiego nieomylną, albo téż złożyć broń haniebnie, a tém samém wyrzec się rozumu — logiki — ludzkości.

W zakres nieomylności Kościoła wchodzi także kwestya o *„wolności sumienia.“* I tutaj zwycięzkim orężem rozumowania powala przeciwników autor. Naprzeciwko tym, co wobec obowiązujących praw moralnych powołują się na *„swą wolność,“* dowodzi jasno, że mięszają dwie

rzeczy różne od siebie, t. j. *możebność* przestąpienia (Fähigkeit) przekazań stawiają na równi *z prawem przestępowania* przykazania Bożego.

W ustępie, gdzie polemizuje autor z „rycerzami ducha" mogłoby się zdawać, jakoby nadawanie ironicznego miana „rycerzów ducha" profesorom Monachijskim porówno jako i inne osobistości tamże zachodzące, nie zgadzały się z miłością chrześciańską. Wszakże to sprzeczność pozorna. „Rycerzem ducha" nazwał sam siebie profesor Frohschammer w liście swym do autora (korespondencya ta obustronna ze wszech miar ciekawa umieszczona między dodatkami w końcu dzieła), a jeżeli na innych jeszcze miejscach zachodzi coś podobnego, to ironia jest tylko wpływem i następstwem logicznem założeń, jakie byli postawili wprzódy sami profesorowie. Jestto zresztą najdosadniejszym dowodem, gdy przeciwnika zbić można własnymże jego argumentem i doprowadzić rozumowanie jego *ad absurdum*.

Nie ostał się także wobec ostrza rozumowego ks. autora ani zarzut, jakoby wiara objawiona upośledzała produktywną siłę umysłu ludzkiego, ani *Frohschammer'a* filozoficzna *„miłość bliźniego"* jako fałsze wyraźne kłam zadawające dziejom wiekowym; ani wreszcie żądane na polu obyczajów i wychowania *„badanie samodzielne,"* które dziecku ledwo myśleć poczynającemu gwałtem narzuca frak filozoficzny.

W ustępie: *„Kościół a wiedza"* szeroce się rozwodzi autor nad obiema kierunkami, jakie w Niemczech wzięła teologia katolicka w ciągu wieku bieżącego. Bada on właściwości i teologii *„niemieckiéj"* i drugiéj *„nowoscholastycznéj,"* a porównawszy je, zdaje się skłaniać do kierunku pośredniego łączącego w sobie dodatnie strony obydwóch szkół, przyczém obok innych argumentów powołuje się na własne doświadczenie. Opowiadając obszernie pobyt swój na uniwersytetach w Bonn i Tubiudze, charakteryzuje odnośnych profesorów teologii, oraz przedmioty przez nich wykładane, lekko cieniuje dążności obydwóch szkół wyżéj wzmiankowanych, podaje praktyczne osobiste swe zdania i uwagi co do urządzenia seminaryów i nauk w nichże wykładanych, (głównie przycisk kładzie na wychowanie *praktyczne* kapłanów, nie wyklucza jednak bynajmniéj kształcenia się naukowego wyższego w teologii); rzuca potém mimochodem cokolwiek światła na „rozterki Rottenburskie" (Rottenburger Wirren) i ostatecznie jeszcze raz potrąca o naukową stronę „starychkatolików." Co wszystko, lubo zajmujące i ciekawe, przecie za obszerne, ażeby się gruntowniéj nad tém rozwodzić; czas mi spieszyć się do następnego rozdziału, który dla naszéj społeczności polskiéj szczegółowe ma znaczenie.

Mówiąc tam o stósunku państwa do Kościoła, nie mógł autor pominąć nasuwającego się tu pojęcia ojczyzny, miłości ojczyzny. Kościół a ojczyzna, Kościół a narodowość*), oznaczyć stósunek ich wzajemny, to zadanie nielada, to kwestya, która dziś zaprząta umysły wszystkich, a która rozwiązana ostatecznie niemało przyczyniłaby się do odpętania zawiłych węzłów polityki europejskiéj. I jakże się z niéj wywiązał szanowny autor?

Na to wyczerpującą odpowiedź niechaj dadzą inni; mnie zadowolnić się przychodzi tém, co szanowny autor tu i owdzie twierdzi w rzeczonéj kwestyi, a co niniejszem pozwalam sobie przytoczyć w tłómaczeniu ile możności dosłownem.

I tak czytamy na str. 364:

. . . „Bezwątpienia rozdział narodów (rozłąka, Trennung) była skutkiem grzechu. . . — Jeżeli jednak bez wachania można przyjąć, że doskonała jedność rodzaju ludzkiego była zamiarem początkowym u Boga, to niemniéj przystać trzeba i na to, że to mogło mieć tylko swe znaczenie dla ludzi, jakimi byli w raju; gdyż sam Bóg, ażeby umożebnić spełnienie obietnicy swéj, że ześle ludziom Zbawiciela, powołał patryarchę Abrahama na ojca pokolenia i narodu, który z nakazu Bożego prawem surowém odgradzał się od reszty narodów. Już tym samym faktem historycznym stwierdza się, że człowiek pojedyńczy ma nie tylko prawo, ale i obowiązek zachować miłość i wierność dla swéj ojczyzny, jaką Opatrzność mu przeznaczyła; ztąd téż jawną jest rzeczą, że miłość ojczyzny nie tylko jest uczuciem przyrodzoném, ale i *cnotą*. A jeżeli jest cnotą, wtedy i chrześciańtwu usunąć jéj nie wolno, ale raczéj uszlachetnić i podnieść zarówno jako wszystko to, co było dobrem z przeprowadzenia w czasach pogańskich."

Na str. 371:

„Chrześciaństwo pomimo i wbrew charakteru swego ogarniającego świat cały, nie usuwa granic (przedziałów, Schranken) jakiemi Bóg przedzielił pojedyńcze narody, i tu właśnie w téj okoliczności objawia się boskość jego instytucyi, która sama jedna sprawić mogła owo cudowne zjawisko kościoła kosmopolitycznego, a jednak nie przywiązanego do różnicy ani narodowéj ani państwowéj (*gouvernemental*)."

W tém miejscu także należy uczynić wzmiankę, że szanowny autor w kilku zdaniach wspomina o Polsce. Na str. 383. zestawia obok siebie Tyrolczyków i Polaków, jako dwoje narodów równie przywiązanych do religii swych przodków, oraz i ojczyzny. Obszerniéj rozwodzi się o Polsce począwszy od str. 436, gdzie mówi o stanowisku, jakie stan szlachecki winien dziś zajmować w stósunkach społecznych i politycznych. Pod hasłem *„Dzieje ludzkości sądem są ludzkości"* rozprowadza porównanie upadku Francyi a Polski. O Polsce wyraża się, że przyczyną jéj upadku była *„nieporównana żądza wolności i anarchia,"* co nieprzeszkadza bynajmniéj autorowi, by nie napiętnować tego faktu sprawców podziału Polski mianem, jakie im nadała historya bezstronna (436. 438.) Nie wątpi atoli o przyszłości, jaka czeka Polaków, jeżeli szlachta, lud *„niezepsuty"* i duchowieństwo pospołu dążyć do tego będą, „na podstawie chrześciańskiéj, religijnéj," a „nie będą tykać ani zaczepiać najświętszéj świętości, t. j. wiary katolickiéj" (440). A w przedmowie na str. XX. powiada, że „naród polski ze *strony religii* (choć to za słabo, bo autor przeciwstawia göttlich verpflichtet — staatlich befugt) obowiązany, a ze strony państwa uprawniony jest do walki na wszystkich polach życia i ducha o zachowanie swéj religii i narodowości." Ustęp najbliższy nosi napis: *„Kościół a społeczeństwo dzisiejsze"* (moderne Gesellschaft). Ogarniając praktycznie wszystkie warstwy społeczności, śledzi stósunki ich do Kościoła, do nauki chrześciańskiéj. Rozprawia tam autor wzniośle o duchowieństwie, obszernie rozwodzi się nad szlachtą, nad stanem uczonych, o inteligencyi, o urzędnikach, o wszechwładzy państwa, o dziennikarstwie liberalném, o tegoczesném bałwochwalstwie, o przemysłowcach, o giełdach, reklamach, daléj o rzemieślnikach, rękodzielnikach, wyrobnikach, o rozwiązaniu cechów rzemieślniczych, konkurencyi fabryk, stowarzyszeniach czeladzi rzemieślniczéj *X. Kolpinga*, o rozwiązaniu *kwestyi robotników*, o stanie rólników; o usuwaniu się społeczeństwa od Kościoła i chrześciaństwa, o wpływie *żydostwa* i t. d.

Uważałem za potrzebne podać choćby suchy tylko spis przedmiotów, ażeby czytelnicy mieli wyobrażenie o obszerności poglądu, jakim się odznacza traktowany przez autora przedmiot. Ile tam trafnych spostrzeżeń własnych! ile erudycyi! ile wzniosłych zasad n. p. co do szlachectwa: nie od rzeczy byłoby odnowić i przypomnieć to, co autor powiada

*) To pojęcia, które wielom się zdawają wrogie, przeciwne sobie, częściowo przynajmniéj.

o szlachetności *) pochodzenia, a o szlachetności myśli — przypomnieć nietylko prawa i przywileje, ale także nieodłączne obowiązki — przypomnieć hasło **noblesse oblige** — choć to wszystko nie nowina w literaturze naszéj.

Co twierdzi autor o stósunku Kościoła do szlachty niemieckiéj, nie może być odniesione do szlachty polskiéj, gdyż szlachta polska nie jest jak niemiecka (wedle autora) kreacyą Kościoła, lecz czysto polityczną. Zresztą jestto pociechą dla społeczności naszéj, że wobec utyskiwania autora na szlachtę niemiecką (częściowe), my bez przesady twierdzić możemy, iż szlachta nasza (przedewszystkiém pod berłem pruskiém) z drobnymi wyjątkami dba o wiarę, przoduje w sprawach publicznych, dźwiga się na polu przemysłu i bogactwa narodowego. (Tylko „stan trzeci“ niedomaga, aleć nie od razu Kraków zbudowano).

Oryginalne a trafne myśli podaje autor, gdzie mówi, o niewypuszczaniu z ręki własności ziemskich i o potrzebie *przemieszkiwania na wsi* ze strony szlachty: — temata piękne dla dziennikarstwa politycznego, które, o ile mi wiadomo, nie zajmowały się dotąd sprawą ostatnią.

Dziwną nadzwyczaj może się wydać każdemu, zkąd szanowny autor zna tak doskonale lud polski (456); wszakże tłómaczy się to łatwo charakterem kapłana, któremu tysiączne nadarzają się ku temu sposobności.

Możnaby więcéj jeszcze przytoczyć: o wychowaniu gimnazyalném wspólném, o indiferyntyzmie, przysporzyć materyału *ad vocem*: *żydostwo*, ale czas już przejść do rozdziału ostatniego: *Schlusswort. Der kirchliche Conflikt im deutschen Reiche.* Jest tam wiele rzeczy, które mogą być uważane za zdania osobiste autora (n. p. alternatywa, str. 556), że ks. Bismarkowi przy tworzeniu się nowego państwa niemieckiego należało obrać albo politykę katolicką, albo tę, jaką się obecnie rządzi, antikościelną, — *num non datur tertium?*) to jednak pewna, że ktokolwiek chce poznać ostateczne przyczyny dziejów i tajne ich sprężyny lat ostatnich wśród granic niemieckich, kto chce rozumieć bliżéj pobudki praw najnowszych wyszłych — a nawet tych, o których przebąkiwają już puszczyki nieostrożne, dla tego przeczytany ten rozdział będzie wielką korzyścią — starczy za wiele wyrozumowanych artykułów wstępnych.

I na tém niech będzie koniec.

Zdaje mi się, że choć w przybliżeniu pokazałem, że materyał dzieła ogromny, obszerny, szeroko zakreślony. A jednakowoż, wyjąwszy miejsc kilka, mile się wszystko czyta, a co główniejsza: z wielkim pożytkiem. Najpierw pokrzepia się wiara w ogóle — i rośnie a potężnieje w czytelniku przekonanie o słabości przeciwników Kościoła.

Rozszerza się widnokrąg myśli, dzieje bieżące ludzkości jako w zwierciedle przedstawiają się jasno a dobitnie. Słowem: dzieło to wywołuje w nas to przekonanie, że Concilium Watykańskie, ogłoszenie dogmatu nieomylności nietylko, że nie nastąpiło nie w porę, *inopportunum*, ale przeciwnie, że *maxime opportunum*, koniecznie potrzebne, *w samą porę* przyszło, i że tu trzeba wysławiać bez końca nieskończone miłosierdzie Opatrzności Bożéj, która w tych właśnie czasach materyalizmu, zwątpienia, zepsucia, bezradności, szatańskiéj złości, postawiła w oczy ludzkości słup ognisty, — aby przyświecał i prowadził ku utraconemu dobru wiecznemu a i doczesnemu. Co do formy, tylko słów kilka: Autor w przedmowie zastrzega sobie, ażeby dzieła jego nie oceniono „ze stanowiska *czysto naukowego*,“ i sam uznaje „dotkliwy nieraz brak *związku* i *podziału organicznego*,“ a na uniewinienie a raczéj wytłómaczenie przytacza *zajęcia parafialne*; z méj strony uzupełniam to datą statystyczną: szanowny autor pracuje w parafii, która wedle rubryceli tegorocznéj liczy dusz 7500, a pracowników *troje*, z których szanowny autor nadto jeszcze udziela lekcyi w zakładzie naukowym.

Styl w ogóle wzniosły. W dziele, które po większéj części jest treści polemicznéj, podziwiać należy spokój i umiarkowanie szlachetne w autorze, jako i budować się przychodzi duchem na wskróś chrześciańskim, który ilekroć argumentami powali przeciwnika, nie urąga, ani wyszydza, lecz ubolewa nad zaślepieniem (41. 218. 227. itd.) Również świadczą o głębokiém a tkliwém uczuciu niektóre ustępy, jako przedmowa a raczéj dedykacya poświęcona Ojcu; inwokacya końcowa do Kościoła (personifikacyi), ustęp o szczytności filozofii, a mianowicie ustęp, malujący uczucia doznane w kościele Norymberskim daje nam próbki wysoko wykształconego zmysłu poetycznego i estetycznego.

Jeżeliby komu zdawało się, że szanowny autor w niektórych razach jak n. p. przy opisie pobytu swego w Bonn i Tubindze, w wyliczaniu swych znajomości osobistych był za obszerny i zanadto wysuwał naprzód swą osobistość, taki niech, zdaniem mojém, zapomni o „*wikarym Ostrowskim*,“ a wspomni że to pisze *Książę Radziwiłł.*

Szkoda! wielka szkoda! gotów tu pomyśleć niejeden, że takie dzieło napisane po niemiecku, a tém samém nieprzystępne dla wielu szczerych katolików, którzy z duszy radziby czytali to dzieło — to zaś rzeczą niepodobną z przyczyny nieznajomości języka. „Czemu téż dostojny autor, potomek Hetmanów i Kanclerzy Litewskich, i Wojewodów Wileńskich nie napisał dzieła swego w języku ojczystym?“

Nie poważyłbym się, wyznaję to, poruszać téj kwestyi publicznie, uważając to za nieuzasadnione wdzieranie się do stósunków prywatnych autorskich, gdyby autor sam niebył w téj sprawie przemówił.

Oto słowa jego odnośne w tłómaczeniu mniéj więcéj dosłowném (wyjęte z przedmowy) str. XVI. i nast.).

„.... Widzę się spowodowanym wyrzec słów kilka do naczelników *dziennikarstwa polskiego*, którzy już dla samego nazwiska mego, zwrócą uwagę na moje dzieło. Rozumie się, że podobnie jak w dziennikarstwie innych krajów, i u nich różni różne zajmują stanowiska, co do spraw kościelnych; wszelako gdzie chodzi o sprawę *narodową*, tam łączą się naprzeciw postronnym w zwarty szereg jedności. Może być, że ze strony tych dzienników polskich, które nie podzielają mego sposobu zapatrywania się kościelnego, uczynią mi zarzut, żem napisał swe dzieło w języku *niemieckim*, a nie *polskim*. Tymczasem już sama treść dzieła mego mogłaby usprawiedliwić wybór języka, choćby pominięto okoliczność, że skutkiem wychowania i wykształcenia mego wyłącznie odebranego w Niemczech, nie władam do tyla językiem mych Ojców, co niemieckim.“....

„Atoli nikomu nie przyznawam prawa, ażeby ztąd wnosił, iżbym niebył sobie świadom obowiązków, jakie na mnie wkładają przeszłość méj rodziny i nazwisko moje.“......

X. L. F.

Samobójstwa w Rzymie.

(*C. G.*) Samobójstwa nieznane w Rzymie przed 20. września, rozpowszechniły się bardzo od dwóch lat. Jest to przerażający objaw zepsucia moralnego, mogący przyprowadzić do rozumu wszystkich czcicieli obecnego rządu.

Smutniejszém jeszcze niż wzmagająca się liczba samobójstw jest sposób uważania ich przez prasę rewolucyjną. **Bezwstydna ta prasa usprawiedliwia i uświetnia samobójstwo,**

---

*) Bogatszy tu nasz język od niemieckiego, który na szlachtę, na szlachectwo i na szlachetność jedno tylko ma wyrażenie: Adel.

zachęcając do niego. Podaje ona z zadowoleniem listy, które nieszczęsne ofiary, jako pożegnanie, zostawiły. Wszystkie te piśmidła można streścić w następujących wyrazach: „Knułem spiski przez całe me życie, brałem udział we wszystkich wojnach mających na celu zjednoczenie Włoch, spodziewałem się odnieść z tego wielkie korzyści, lecz omyliłem się. Prawdziwi żołnierze Włoch są biedni, tylko rządzący zbogacili się. Ja i moja rodzina umieramy z głodu; wolę więc zakończyć życie wystrzałem z pistoletu. Sciskam moją żonę i lube dziatki. Alfredzie, Arturze, Joanno, pomścijcie śmierć ojca!"

To zwykła formuła i wiecznie ta sama historya wszystkich samobójstw włoskich. Młodość strawiona na szalonych przedsięwzięciach Rewolucyi; złoto, dopókąd Rewolucya potrzebuje żołnierzy, a potém nędza bez granic, jako niechybne następstwo życia niemoralnego, przerwanych nauk, zupełnéj niezdolności. Końcem dramatu wystrzał z pistoletu.

Po tém zaczyna trąbić prasa demokratyczna, proklamuje tych nieszczęśliwych jako bohaterów i męczenników, podaje ich listy i używa ich trupów za straszydła przeciw rządowi. Rząd pospiesza tedy okazywać największe oznaki czci samobójcom, kondukt pogrzebowy prowadzi wojsko królewskie, a przynajmniéj gwardya narodowa.

Posłuchajmy n. p. co mówi *Capitale*: „Podajemy dzisiaj kochanym czytelnikom początek dokumentu, który wyciśnie zapewne łzy z oczu każdego; jest to list, który pisał przed śmiercią nieszczęśliwy X. Każde z jego słów pada jak ołów wrzący na partyą będącą u steru państwa, która nigdy nic innego nie czyniła, jak że zużytkowało krew i pot obrońców Włoch, a teraz pozostawia ich umierających z głodu na ulicy, i tym tylko sprzyja, co okazują ślepe posłuszeństwo dla rządu, lubo to jest hańbą być wiernym takiemu rządowi."

Niechajże każdy osądzi, jak zgubny wpływ wywierać muszą takie podburzające przemowy, takie apoteozy samobójstwa na rozognione głowy młodzieży, tak zawsze skłonne do zawrócenia. Mowa taka jest uwielbianiem samobójstwa i ciągłem podburzaniem do buntu. Jakiż porządek socyalny zdołałby się oprzeć tak zgubnym środkom?

Wojna przeciw katolickim zakładom naukowym we Włoszech.

(*C. G.*) Piszą nam z Wyższych Włoch: Rząd wypowiedział wojnę na zabój wszystkim katolickim Kollegiom, Seminaryom i prywatnym zakładom naukowym. Za pomocą tak zwanych legalnych środków dąży on do tego samego celu, co pospólstwo w Pizie, które przez znane skandale uliczne zdołało zniweczyć zamiar urządzenia pensyonatu dla chłopców przez O. Curci.

Inspektorowie i Radzcy szkólni wyznaczają podług swych instrukcyi komisyą, która ma dozorować Kollegia i przekonywać się, czy te tysięczne przepisy prawne i krocie rozporządzeń ministerstwa oświaty są dokładnie wykonywane. Nie trudno przy tém naturalnie znaleść tu i owdzie małe przekroczenia, a te pociągają za sobą natychmiastowe zamknięcie zakładu i zakaz otworzenia go na nowo. Gdzie te środki nie doprowadzą do celu, tam bywają brane za pozór, do przeprowadzenia ulubionych aktów samowoli, obawa możebnych skandalów, reakcya klerykałów, związek czarnych z czerwonymi, których główném ogniskiem te zakłady być mają — i tak w drodze administracyjnéj zakłady katolickie wskazano na zagładę.

W ten sposób zostało w bieżącym roku zniesione sławne Kollegium biskupie Valsecchi w Bergamo, i otworzenie jego z rozpoczęciem roku szkólnego wzbronione. Ministeryum nie chciało uznać jako ważnych dyplomów naukowych, wystawionych przez rząd austryacki, na mocy których kilku profesorów w zupełnéj zgodzie z prawem, obowiązki nauczycielskie pełnili.

W najnowszych czasach zamknięto znowu w Cremonie jako podejrzane o klerykalizm świeckie Kollegium Girolamo Vida; i tutaj wzięto na pozór, że niektórzy profesorowie nie posiadali wymaganych od rządu *facultatem docendi*. Pomimo najoczywistszych dowodów, że zakład ten odpowiadał wszelkim wymaganiom prawnym, i że *Scuole paterne* prawnie są autoryzowane, pozostał rząd przy swém niesprawiedliwém rozstrzygnięciu; Kollegium zostało zamknięte, i Bóg wie czy naszym tyranom spodoba się, inaczéj się jeszcze namyślić.

W Pawii usiłował prefekt Bargoni zamknąć seminaryum chłopców. W Wicengia wydał radzca szkólny Biskupowi rozkaz oddalenia trzech profesorów z seminaryum; grożąc przy tém zamknięciem zakładu, w razie, gdyby reszta personału nauczycielskiego nie chciała się zastósować do wymagań obecnego rządu.

Jest widocznem, iż chcą nas uszczęśliwić ludźmi walczącymi za sprawę nauki przymusowéj. Nie daremnie poprzysięgła ta sekta, że wyzwoli młodzież z pod wpływu duchowieństwa, aby w ten sposób wytępić katolicyzm.

Dla zwolenników szkoły bezwyznaniowéj Słowo Diderota.

(Tom I. str. 123—124 wydanie z r. 1773.)

Bardzo to jest naturalną rzeczą wybierać nauczycieli z pomiędzy duchownych, bo ich bezżeństwo, jako wypływające z prawa, nie może być powodem do podejrzeń, i u nich też nauka i obyczaje najczęściéj idą w parze, bo to połączenie duchowieństwu więcéj aniżeli komu innemu jest potrzebném.

Uważam więc, i muszę uważać nauczycieli, zajętych wykształceniem publiczném, za pomocników duchowieństwa, gdyż wydoskonalenie władz duszy i rozwinięcie wrodzonych talentów, prawe przywiązanie do rodziny i posłuszeństwo dla monarchy, zapał do pracy i miłość ojczyzny, cnoty społeczne i miłość bliźniego, znajomość praw wiecznych a poddanie się Kościołowi, wszystko to tworzy istotną część religii w państwie politycznem, a mój plan wszystko to, ale też nic więcéj, w sobie nie zawiera; to też wychowanie publiczne w ten sposób ku ogólnemu dobru skierowane, aby religia wszędzie pierwsze zajmowała miejsce i aby wszystko przypominało religią; wychowanie także jest istotnie największą przysługą, jaką duchowieństwo państwu wyświadczyć może. Wychowanie stanowi integralną część nauki religii, która wyłącznie do duchowieństwa należy; duchowieństwo też powinno dostarczać nauczycieli.

Postęp i Reakcya.

Temps powiada: Jeżeli kto nie przewiduje, że po przywróceniu monarchii nastąpi jak najstraszniejsza reakcya, to musi być ślepym na oczywistość, to musi zamykać oczy na światło dzienne.

Słowo to „Reakcya" należy do tych pięciu lub sześciu wyrazów niepewnego znaczenia, około których obraca się cała polityka bardzo wielu ludzi, a nawet polityka znakomitszych dziennikarzy. Z uniesieniem rozprawiają oni o postępie, ze zgrozą o reakcyi, nie zastanowiwszy się wcale nad tém, że te wyrazy same ze siebie żadnego nie mają znaczenia, i że jest śmieszną rzeczą nazywać się postępowcem a wrogiem reakcyi, nie wiedząc, o jaki tu postęp,

o jaką reakcyą chodzi. Postęp może być w dobrem lub w złem; a reakcya może być przeciw złemu, lub przeciw dobremu.

Doktrynerzy dziennika *Temps*, podobnie jak najciemniejsi krzykacze klubowi, sądzą, że przeciw przywróceniu monarchii we Francyi nie wiedzieć co powiedzieli, jeżeli jéj zrobią zarzut, że towarzyszyć jéj będzie najstraszniejsza reakcya. Lecz o jakiejżeż tu reakcyi mowa? O to tylko chodzi. Złodziéj uważa za reakcyonera żandarma, który go przytrzyma, morderca sędziego który go na śmierć skaże; dla wolnomyśliciela religia jest reakcyą; dla republikanina monarchia. Lecz nie tak zapatruje się na to uczciwy człowiek, chrześcianin, dobry patryota, dla którego żandarm, sędzia, ksiądz i król są wyobrazicielami porządku.

Bez wątpienia będzie monarchia reakcyą, lecz jeżeli będzie taką, jakiéj się spodziewamy, to będzie to prawowita reakcya władzy, prawa, dobra ogólnego naprzeciw bezrządowi i złemu.

Czyżby *Temps* nie był zwolennikiem takiéj reakcyi?

(Univers.)

KORESPONDENCYE.

Rzym. W ostatnich czasach mieli z Polaków audyencyą u Ojca św. jedna rodzina z Kongresówki, następnie całe Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców, a wreszcie w tych dniach ks. Łubieński, który niedawno z Gniezna przybył do Rzymu. Ojciec św. zawsze szczególne względy okazuje Polakom i wszyscy, którzy tylko mają szczęście zbliżyć się do Jego dostojnéj osoby, wynoszą niezatarte wrażenie osobliwszéj życzliwości Ojca św. dla narodu naszego. Nie dziw, dobry ojciec kocha najczuléj to dziecko które najbardziéj potrzebuje opieki i pomocy, albowiem tak pod względem kościelnym jak i narodowym zostaje w ciężkim ucisku. Wszyscy ją opuścili i zaniedbali, sam tylko Ojciec św. pamięta o niéj, wspomina przy każdéj sposobności, ubolewa nad jéj niedolą, pociesza i do ufności w Bogu i wytrwałości wzywa. Albowiem On jest prawdziwie dobrym Ojcem. Sam w ucisku zostając, nie przestaje mimo to pocieszać nas uciśnionych. To też ktokolwiek zna usposobienie Ojca św. względem Polaków, nigdy przypuścić nie może tego, co tyle razy fałszywie głosiły pisma Kościołowi nieprzyjazne, że Ojciec św. gotów jest dla jakichś widoków kościelnych oddać Polskę na łup Moskwie, dozwalając jéj wprowadzić gwałtem język rosyjski do Kościoła Polskiego. Ojciec św. zna dobrze stan Kościoła w Polsce, zna także przebiegłość i chytrość moskiewską, nie łatwo więc pozwoli się złudzić i nie udzieli swego przyzwolenia na to, aby Kościoła nadużyto do tak zbrodniczego celu, jakim jest wydarcie narodowi ojczystego języka. Nie dawno temu któryś z dzienników, mylnie poinformowany, donosił o zbliżeniu się Rzymu do Moskwy, a Ojciec św. dowiedziawszy się o tém, miał powiedzieć do któregoś z Polaków: „Piszą dzienniki o zbliżeniu się Papieża do Rosyi względem Kościoła Polskiego, a ja o tém nic nie wiem." (K. P.)

(ki.) **Dyecezya przemyska.**

(Ciąg dalszy o katechizacyi.)

Mam na uwadze katechizacye wiejskie kościelne. Biorąc za podstawę ostatni Synod Przemyski, instrukcyą zawartą w katechizmie Biskupa Szembeka, tudzież ks. Wujkowskiego, podam następujący sposób katechizowania: Kapłan ubrany w komżę i stułę uklęknie z dziećmi pod wielkim krzyżem, zanuci pieśń do Ducha św., odmówi z dziećmi powoli i głośno pacierz, Zdrowaś, Wierzę, Dziesięcioro bożego, Pięcioro kościelnego przykazania, siedm Sakramentów, akty wiary, nadziei, miłości, spowiedź powszechną, i ofiarowanie pacierza.

Powstawszy każe dzieciom wzdłuż kościoła ustawić się w dwa rzędy, w jednym chłopcy w drugim dziewczęta; a jeśli miejsca po temu, usiąść do ławek tak aby wygodnie a nie ściśnięte siedziały. Zachęci je, aby się skromnie zachowały, lud zaś dorosły może obok dzieci stać lub siedzieć. Rozpocznie naukę albo przeczytaniem pszykopy ewangelii lub téż znakiem krzyża św. mówiąc: Pocznijmy od znaku krzyża św., aby Bóg pobłogosławił naukę naszą chrześciańską. Pocznie naukę: 1) od powtórzenia nauki poprzedzającéj; ze wzmianką duchownego pożytku z niéj płynącego. W tym celu dobrze jest przepowiedzieć im treściwie kilka razy i kazać powtórzyć, — odpytując. 2) Zapowie potém nowy przedmiot nauki, p dzieliwszy na punkta nie więcéj jak trzy główne w ten sposób lub podobny: „Wielką mam pociechę widząc żeście się nauczyli dobrze nauki chrześciańskiéj, dla czego wam tém ochotniéj inszą opowiem. Pierwsze tedy pytanie dzisiaj będzie. — Odpowiecie mi w ten sposób itd. Wtóre itd. Każe powtórzyć jeżeli potrafią. Tu następuje opowiadanie (narracya) z dotyczącéj historyi świętéj, przystępne objaśnienia, krótkie, zrozumiałe, łatwe dowody, przykład jeden lub drugi, porównanie lub podobieństwo albo kontrast. A kazawszy powtórzyć z pięć lub sześć razy, robiąc pytaniami reflexye to do miłości Boga, lub do innéj cnoty, to działając na serce i wolą; — dla lepszego zrozumienia przytaczam pytania poboczne do głównéj kwestyi należące np.: Kto nas stworzył? — Więc chcesz powiedzieć, że cię Bóg uczynił z niczego? Więc nie było cię zawsze? Więc przed 20 laty ciebie jeszcze nie było? — Inne znowu uwagi zmierzają do zastósowania moralnego i ku temu posłużą krótkie stósowne apostrofy. 3) Przy końcu każę jednemu pojętniejszemu wszystkie główne kwestye powtórzyć. Dorosłych nie zapytuję wprost, aby ich nie zawstydzić, nie zniechęcić; lecz przy sposobności i w sposób, jak niżéj będzie wskazany. 4) Poznański Synod 1738 r. każe nadto wybrać dla emulacyi z pośród dzieci dwoje, które lepiéj pojęły i nauczyły się, do koncertacyi, i postawić naprzeciw siebie i każe jednemu zadawać pytania a drugiemu aby odpowiadało; reszta aby słuchały; to wzbudza ciekawość i łatwiéj fixuje w pamięci. 5) Zbieraj duchowny pożytek czyli rób praktyczne zastósowania lub naprowadź dzieci, aby same robiły, a tak staraj się naukę wpoić nietylko w pamięć, lecz i w serce i żeby przeszła w życie, bo katecheza nie samą nauką jedynie, lecz oraz wychowaniem, a więc okaż zbawienny pożytek nauki na teraźniejsze i przyszłe życie poszczegółowo. 6) Zakończ stósownym przykładem z żywotów Świętych Pańskich, lub z Pisma św. lub jakieś inne prawdziwe zdarzenie z życia biorąc pobudkę do wykonania cnoty pewnéj lub unikania występku, w tym celu poucz ich pewnych aktów, modłów, pieśni lub protestowania się w razie téj lub innéj pokusy i tak stósownie zakończ naukę. 7) A jako przy każdéj nauce tak pokieruj aby korzystali i starsi, tak znowu niezapominaj o młodych, którzy dopiero pierwszy lub drugi raz przyśli, poucz ich żegnania się, pacierza itp. 8) Nie przechódź do drugiéj kwestyi, dopóki pierwszéj dobrze nie odpowiedziały, nie pouczyły się i nie spamiętały, bo lepiéj mało nauczyć a dobrze, niżeli dużo a źle lub ladajako.

Bliższy rozbiór tych zasad.

Powyższe zasady dadzą się zebrać w trzy słowa. Staraj się o to, aby dzieci umiały zasadnicze prawdy Wiary św. i obyczajów na pamięć, — tak ucz, aby cię pojęły — nareszcie, aby wiedziały, gdzie, jak i kieky z twych nauk użytek mają robić.

Błądzą więc katecheci, którzy mechanicznie każą się dzieciom uczyć katechizmu, nic nie pojaśniwszy. Błądzą

również ci, którzy sami wiele mówią, a dzieciom nic nie dadzą mówić; którzy jedynie o to się starają, by dzieci pojęły, a nie każą się im uczyć na pamięć. Błądzą ci, którzy nie robią praktycznych zastósowań moralnych. Chceszli więc, aby twa nauka utkwiła w pamięci (a wtedy utkwi i w sercu), zachowaj, katecheto, te przestrogi:

1. Pamiętaj żeś piersiami Chrystusowemi, więc mléko i pokarm zmiększany po kęsu dawaj dzieciom, inaczéj, jeśli go karmisz ciężkim, twardym pokarmem, jakim się sam żywisz, nie strawi go; lub jeśli wypowiesz wszystko, co tylko sam wiesz, przeładujesz główkę dziecka niepotrzebnie — i szkodliwie. Więc proszę uomiarkuj się, teologu, nie popisuj się przed dziećmi z nauką, bo to nie płaci, i to nie wielka sztuka zaimponować dzieciom. To czas strawny. Ucz mało a dobrze! Sposób przez Synody polskie podany i przekazany oparty jest na wiekowém doświadczeniu; nie kuś się, abyś co lepszego wynalazł. Zwłaszcza gdy wielką masz liczbę dzieci przed sobą, podaj trzy główne punkty, to zupełnie dosyć na jednę godzinę. Jak te dobrze wyłożysz, wieleś dokazał. Wszak ci jeszcze potrzeba czasu do wstępnych modłów i końcowych, i do *powtórki*.

Mogę ci zaręczyć, że prędzéj i pewniéj dojdziesz do końca niżeli idąc za Löfflerem, lub wydobywaczami niemieckimi, lub praktyką francuzką, (która się zbliża do naszéj)

2. Powtarzaj jak najczęściéj, aby dzieci *spamiętały i słowa i treść* katechizmu; spamiętają zaś sobie wtedy, jeśli uczyć będziesz *zrozumiale*, *interesownie* i *praktycznie*. W tym celu potrzeba ci

a) dobrze się przygotować do każdej katechizacyi i dobrze stawiać pytania, b) umieć utrzymać spokój i uwagę do końca, c) wzniecić ciekawość i ochotę w dzieciach.

Co do a), Wystaw sobie żywo wysoki cel i zadanie katechezy, ukórz się przed Bogiem, proś o światło i zapał z góry, o cierpliwość i inne cnoty, dobrze przemedytuj rzecz niespuszczając się na twą naukę i wymowę. Zrób sobie dobry rys, a jeśli masz czas to i napisz ją sobie. Albowiem dla początkowych katechetów podają się te skazówki, starsi bez pisania się obejdą. Dobierz stósownych objaśnień, dowodów, pobudek, przykładów; nałóż obroki duchowne. Rozważ pytania i odpowiedzi katechizmu, słowa i rzecz; słów się naucz doskonale.

Weźmij na uwagę, do jakich dzieci masz mówić — bardzo małych czy większych. Najczęściéj musisz uwzględnić wszystkich. Pomocnemi ci będą książki: Katechizm ks. Wujkowskiego wydany w Kaliszu 1723 pod tytułem: „*Chléb duchowny*“ albo prosty wykład katechizmu przez ks. Gawrońskiego; lub katechizm ks. Korczyńskiego.

Ad b), Nie zaczynaj nauki pierwéj, aż się wszystko uspokoi. Poczniesz naukę, jak się wyżéj mówiło. Miej zawsze wszystkie dzieci na oku, a jeśli dostrzeżesz nieuważnych, upomnij w ogólności, aby uważały. (Karcenia poszczególne zostaw dopiero po nauce na osobności).

Jeśli dziecko źle odpowie, nie trzeba go zawstydzać, lecz wymówić, wyśledziwszy zaś, że przyczyna leży w tępém pojmowaniu dziecka, dopomódz, w łatwiejszéj formie postawiwszy pytanie, lub zdolniejszemu kazać odpowiedzieć, a słabszemu powtórzyć, dodając odwagi i śmiałości. Nie wpadaj zaraz w gniew, niecierpliwość, nie napominaj nigdy ostro, ani złemi słowy nie łżyj; miej wyrozumienie, że to dzieci a miejsce na którem stoisz, święte jest, i dzieci wiejskie mają swoję ambicyę.

Jeśli dziecko nie do rzeczy odpowiedziało, nie pozwól, aby się drugie z niego śmiały; lecz ująwszy w wątek to, co odpowiedź ma dobrego, tym niespodziewanym zwrotem obudzisz ciekawość, śmiechowi zapobiegniesz, albo śmiejącym się zadasz trudniejsze pytanie.

Jeśli dobrze odpowie, przekonawszy się czy rzecz rozumie, miernie je pochwal, podaruj mu obrazek, medalik, koronkę lub tp. podarunek, a stanąwszy z daleka zachęć do głośnéj odpowiedzi, aby wszystkie słyszały.

Co do c) Zwracaj często pytania w różne strony, wnet tego zapytaj, wnet innego, to po jednemu niech odpowiadają, to znowu społem. Wnet pytaj o słowa katechizmu, wnet o rzecz swojemi słowy i urozmaicaj i uprzyjemniaj naukę to powieściami, to podobieństwy, obrazami, przykładami, przypominaj na obecność Boga, ucz żywo, z zajęciem, zamiłowaniem; a tak dokażesz, że twa nauka będzie oraz wychowaniem.

3. Katecheta ucząc dzieci, zachęcać też powinien *dorosłych i starszych*, aby brały udział w katechizacyach. Tak więc urządzić i zainteresować winien, aby rodzice, pokrewni itp. ludzie przychodzili z dziećmi na naukę, jéj się przysłuchiwali, nie lekceważyli jéj sobie, nie wystawali podczas niéj poza kościołem, ale i sami się przy niéj czegoś nauczyli.

(O tem powie się później — także o metodzie katechizowania — mowie kat. nareście o przymiotach katechety.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W zeszłą niedzielę odbyła się, wedle rozporządzenia ostatniego listu pasterskiego, uroczystość poświęcenia obu naszych archidyecezyi Najsłodszemu Serca Jezusowemu. Przez cały tydzień poprzedzający i w Poznaniu i w innych miastach i po parafiach lud wierny tłumnie się garnął do spowiedzi i do Komunii św. Wszystko co w téj mierze do nas dochodzi, budujące jest wielce i pocieszające. W archikatedrze Poznańskiéj sam Najprzewielebniejszy Arcypasterz po odprawieniu pontyfikalnie nabożeństwa, ukląkł na stopniach ołtarza i przed Najświętszym Sakramentem formułę poświęcenia czyli akt ofiarowania odczytał. Pod wielką więc jesteśmy oddani opiekę i powinnyśmy się czuć bezpieczni mimo ciężkich prób, które walą się na nas i jeszcze silniéj zwalić mogą.

— Podajemy dziś piękną mowę ks. A. Brzezińskiego, powiedzianą na pogrzebie śp. ks. Dr. Felixa Kozłowskiego. Mowa ta wyjdzie osobno.

W następnym numerze zamieścimy obszerny żywot śp. ks. Kozłowskiego, skreślony przez ks. Hilarego Koszutskiego, dziekana i proboszcza Mielżyńskiego.

— Zaraz z początkiem nowego roku rozpoczniemy druk ważnéj a znakomicie napisanéj pracy pod tyt. „*Cudowne miejsca w Polsce.*“ Jeszcze w tym roku wspomnimy o niéj nieco więcéj i podamy krótki wyjątek.

Również zamierzamy z nowym rokiem statecznie podawać *Casus conscientiae*, pytania z całego obszaru teologii, a mianowicie prawa i moralnéj, i odpowiedzi na pytania. Dla Duchownych rzeczy takie są nader pożądane.

— Z wielu stron zapytają się nas, czemuśmy jeszcze nie ogłosili programu na trzeci tom *Bibl. Kaznodziejskiéj.* Otóż odpowiadamy, że uczynimy to niebawem po wyjściu VIII i ostatniego zeszytu, tomu II., którego druk dla znacznéj objętości opóźnić się musiał. Wspomnimy jeszcze, że dalsze wydawnictwo nasze rzeczy kaznodziejskich inaczéj niż dotychczas zamyślamy urządzić.

— W zeszłym tygodniu odbywały się u Przemienienia Pańskiego rekolekcye Towarzystwa męzkiego św. Wincentego a Paulo. Udzielał ich X. Prałat Koźmian. Skończyły się w wilią uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

— Jak się dowiadujemy, X. profesor Karol Wojczyński otrzymał od magistratu prezentę na wakującą po X. Zenktelerze dziekanią kolegiaty farnéj i już instytuowany został.

— Dnia 3. b. m. zszedł z tego świata X. Ignacy Jankowski, proboszcz Wyskocki, były dziekan kościańskiego dekanatu. Był to kapłan cichy, łagodny i pobożny. Urodzony w r. 1806, wyświęcony został w r. 1831, a od piętnastu lat z probostwa Rąbińskiego przeniósł się na probostwo Wyskockie. W czwartek 5 b. m. odbyła się exportacya zwłok do kościoła, a nazajutrz pogrzeb, na który mimo słotnéj pory, licznie się zebrali duchowni i świeccy. Opowiadano sobie, że nieboszczyk na kilka dni przed śmiercią otrzymał list od Najprzewielebniejszego Arcypasterza tak serdeczny i tak ojcowski, że radość, jaką okazał z tego powodu, obudziła w otaczających nadzieję, że jeszcze do siebie przyjdzie.

— Dnia 6 b. m. po długiéj ciężkiéj chorobie zgasł w Poznaniu u Siństr Miłosierdzia O. Ignacy Stamm Dominikanin. Wiadomość rozeszła się prędko po mieście i szczerą obudziła żałość.

O. Stamm pochodził z pod Gdańska, urodził się w roku 1796, kapłanem został w roku 1820. Do Dominikanów wcześnie wstąpiwszy, mieszkiwał po rozmaitych klasztorach, głównie nad Renem. Był też kapelanem wojskowym. W Poznaniu bawił stale od r. 1840 i wiadomo powszechnie jak pracował tutaj, jak niezmordowanie słuchał spowiedzi i jak wypełniał obowiązki swoje aż do chwili, w której mu choroba na przeszkodzie stanęła t. j. do wiosny roku bieżącego. Kilka ostatnich miesięcy przepędził w zakładzie Siόstr Miłosierdzia u Przemienienia Pańskiego. Exportacya zwłok tego zasłużonego kapłana od Siόstr do kościoła Dominikanów odbyła się w niedzielę nad wieczorem. Ludu zebrało się bardzo wiele, były też cechy z chorągwiami. Exportował JWX. Biskup Janiszewski, poprzedzony licznym orszakiem duchowieństwa. W poniedziałek nastąpił pogrzeb. Mszę żałobną odprawił JWX. Infułat Grandke. Zebrała się znowu znaczna liczba księży, a kościół był prawie pełny. Zwłoki pochowano w grobach kościelnych, do których się ze starego klasztornego krużganku wchodzi. *R. i. p.*

— W Szołdrach pod Czempinem w sam dzień uroczystego ofiarowania się Sercu P. Jezusa, poświęcona została wieczorem przy pochodniach przez X. probosza Dr. Cichowskiego, obok budki szosowéj piękna kamienna figura Najsłodszego Serca Jezusowego. Do ludu licznie zgromadzonego przemówił gorąco X. Cichowski. Wieś jaśniała illuminacyą.

— **Warszawa**, 22 listopada. Pod tą datą piszą ztąd do *Czasu*. Dowiadujemy się z bardzo poważnego źródła, że w wyższych sferach rządowych rosyjskich wielką przywięzują wagę do toczących się teraz w Rzymie układów, łącząc z niemi nadzieję łatwiejszego dopięcia zamiarów swoich w dawnych polskich prowincyach. Już cesarz Mikołaj często powtarzał, *il faut dépoloniser et décatholiser la Lithuanie* (trzeba wykorzenić polskość i katolicyzm z Litwy) i w tym duchu działał, a po ostatniem powstaniu naszem stało się to jedynym u nas programem. Tępienie Kościoła szło na równi z tępieniem narodowości i języka polskiego i świadczą o tém wymownie powywożeni biskupi i księża, pokasowane nietylko klasztory i katolickie świątynie, ale całe parafie i dyecezye nawet, jednocześnie z zakazem używania gdziekolwiek mowy polskiéj. Pozostała ona tylko w kościele, przy udzielaniu sakramentów i w niektórych pieśniach pobożnych, jakie lud podczas nabożeństwa śpiewał.

Nie zdoławszy gwałtem nawrócić ludności katolickiéj na schizmę, rząd przyjął teraz myśl wprowadzenia języka rosyjskiego do obrzędów kościelnych na miejsce języka polskiego i utorowania sobie przez to drogi do wytępienia samego nawet katolicyzmu. Aby tém łatwiéj tego dopiąć, znalazłszy między dzisiejszymi rządcami dyecezyi Wileńskiéj, których sam mianował, powolne dla siebie narzędzia, sam się za nimi ukrył i sprawę tę im powierzył. Przetłómaczono na prędce rytuał i książki do codziennego użytku wiernych służące i polecono wprowadzić je wszędzie. Ukaz cesarski nie nakazywał wprawdzie, ale pozwalał tylko na używanie w kościele katolickim języka rosyjskiego, ale wszyscy wiedzieli co to miało znaczyć, i władze miejscowe pomagały wileńskim prałatom, którzy byli przyrzekli dzieła dokonać. Tu i owdzie zastraszeni proboszczowie przyjęli nowy rytuał, zanim nawet adres z prośbą o wprowadzenie języka rosyjskiego wymożono, ale ludność nie dała się pociągnąć: nietylko przestała uczęszczać do kościołów, w których ten gwałtem sobie narzucony język słyszała, ale nawet zaniechała sakramentów. Często zdarzały się wypadki, że gdy przy chrzcie usłyszano wyrazy rosyjskie, odbierano z rąk księdza dziecko i nie dawszy mu dokonać obrzędu uciekano z kościoła; toż samo działo się z pogrzebami; obchodzono się bez modlitw kapłańskich, byle tylko nie słyszeć obcego, schizmę przypominającego języka. W niektórych miejscach księża oparli się także: dziekan miasta Wilna ksiądz Pietrowicz publicznie z ambony całe szalbierstwo opowiedział. Rząd wstrzymał się, nie chcąc większéj wzbudzić zaciętości i położenia sobie utrudniać; dziwnie naiwną jednak byłaby wiara, żeby program swój zmienił.

Księża mający odwagę oprzeć się wprowadzeniu nowego rytuału powoływali się na to, że tego rytuału rząd nie zatwierdził; dla ludu całego był to najsilniejszy, nieprzeparty argument. Otóż tę broń dla siebie pozyskać, jest dzisiaj zamiarem nowo-wyświęconego metropolity rzymsko-katolickich w imperyum kościołów, cesarz Aleksander II powiedział mu po kilkakroć, że chociaż tego nie nakazuje ale żąda, aby język rosyjski wprowadzony został do obrzędów kościelnych na miejsce polskiego.

Rozpocząwszy w téj mierze układy ze Stolicą Świętą, kazał gwałtów zaprzestać w kilku parafiach, gdzie język rosyjski wbrew woli wiernych wprowadzonym został, pozwolono księżom powrócić znowu do języka polskiego; kilku znienawidzonych proboszczów do innych parafii przeniesiono, kazano na całéj linii przycichnąć. Ale powtarzamy, a wiemy to z poważnego źródła, wszystko to jest tylko manewrem dla uśpienia czujności Stolicy Świętéj.

Chodzi rządowi o uzyskanie chociażby najbardziéj warunkowego jéj przyzwolenia, aby znowu z całym naciskiem wystąpić i wtenczas daleko skuteczniéj. Wiadomo jak Rosya umiała zawsze wszystko na swoję korzyść obrócić; potrafiłaby ona wszelką aprobatę Stolicy Świętéj stósownie do własnych widoków wytłómaczyć i w takiéj tylko formie wiernym jéj udzielić; pozostawione samemu sobie niższe duchowieństwo oprzeć się nie byłoby w stanie, skoroby mu wytłómaczono, że straciło jedyną swą dotychczas podporę.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.